

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/martyrologia/102225,Tragedia-wypedzonych-mieszkancow-Zielonki.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Tragedia wypędzonych mieszkańców Zielonki

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MARIA ZIMA-MARJAŃSKA 02.10.2020

Podczas Powstania Warszawskiego najbardziej ucierpiała ludność cywilna. Kiedy wybuchło Powstanie, Hitler nakazał wymordowanie wszystkich mieszkańców Warszawy.

W ciągu trzech dni niemiecki okupant dokonał na Woli mordy na kilkudziesięciu tysiącach Polaków. Po tym tragicznym wydarzeniu Niemcy postanowili nie zabijać kobiet i dzieci. Rozpoczęto wypędzanie ludności do obozu przejściowego w Pruszkowie. Los wygnania dotknął również mieszkańców podwarszawskiej Zielonki. Na obszarze obecnego powiatu wołomińskiego latem 1944 roku trwały zacięte walki frontowe między wojskiem niemieckim a Armią Czerwoną. Zielonka stała się polem walk sowiecko-niemieckich, nękana ostrzałem i nalotami. Exodus Zielonki dokonał się w dniach 4 i 5 września 1944 roku.

4 września 1944 roku wygnano kobiety i dzieci z północnej części miasta oraz urządzono kolejną łapankę mężczyzn, by skierować ich do prac umocnieniowych w Modlinie. 5 września od rana masowo wysiedlano mieszkańców z centralnej i południowej Zielonki.

Wypędzanie mieszkańców

W dniu 4 września 1944 roku wygnano kobiety i dzieci z północnej części miasta oraz urządzono kolejną łapankę mężczyzn, by skierować ich do prac umocnieniowych w Modlinie. 5 września od rana masowo wysiedlano mieszkańców z centralnej i południowej Zielonki. Wypędzana w pośpiechu przez Niemców ludność mogła zabrać ze sobą tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Niemcy nikogo nie traktowali ulgowo. Pospieszali starszych, chorych oraz kobiety z dziećmi. Bronisław Włodarczak w pamiętniku prowadzonym w okresie exodusu przedstawia niezwykle smutny obraz wypędzonych:

„Wszyscy w milczeniu, ze łzami w oczach, opuszczamy swój życiowy dorobek. Objuczeni jak wielbłądy dźwigamy na plecach to, co dało się zabrać. Jeszcze jedno spojrzenie na pusty opuszczony dom. (...) Płakać się chce, widząc ten pochód ludzi (...) dzieci i kalek upadających pod ciężarem tobołów.”

Niektórzy mieszkańcy próbowali zawrócić do domów, ale takie próby kończyły się rozstrzelaniem. Cywilów gnano przez szosę w kierunku Ząbek, następnie na Pragę. Szli pod nieustannym ostrzałem toczących się walk niemiecko-sowieckich. Zmęczeni, a nawet ranni, nocowali w praskim parku; kobiety i dzieci w kościele św. Floriana. Kościół był zresztą miejscem zbiórki wypędzonych – stąd Niemcy pędzili ich na dworce: Wschodni i Zachodni. Wysiedleni z Zielonki docierali do obozów przejściowych po 2-3 dniach przemieszczania się koleją, pieszo, a także na wozach ciężarowych.

Zarządzone w dniach 4-5 września 1944 roku wypędzenie mieszkańców Zielonki miało na celu ułatwienie Niemcom toczenia dalszych walk o Warszawę z Sowietami. Oprócz oczyszczenia pola walk wygnana ludność – tak jak inni wypędzeni z Warszawy i okolic – miała zostać w jak największej liczbie pozyskana do prac przymusowych na rzecz III Rzeszy. Większość wypędzonych trafiła do obozu w Pruszkowie, pozostali do Dulagów w Zakroczymiu, Modlinie, Ożarowie. Pobyt w obozie przejściowym trwał krótko, lecz przerażeni i zmęczeni marszem ludzie zastawali opłakane warunki, które uniemożliwiały odpoczynek przed wywózką w nieznane. Jak wspomina jedna z wypędzonych Izabela Wacława Słowieńska:

„Warunki były straszne, siedzieliśmy na betonie, wszy i pluskwy obsiadały człowieka bardzo szybko. Nie było możliwości się umyć, nie było właściwie co jeść.”

Tułaczka

W obozach przejściowych odbywały się selekcje, podczas których *gros* wypędzonych kierowano na roboty do Rzeszy, a podejrzanych o udział w powstaniu deportowano do obozów koncentracyjnych. Uznanych za niezdolnych do pracy – głównie osoby starsze, chore oraz kobiety z dziećmi – wysiedlano do Generalnego Gubernatorstwa. Tragizm selekcji polegał również na tym, że rozdzielano całe rodziny, ale Niemcy za nic mieli płacz i błaganie Polaków.



Ludzie w oczekiwaniu na transport na teren Generalnego

Gubernatorstwa, w tle hala nr 1.

Źródło: Muzeum Dulag

121/depozyt Bożeny Sławińskiej



Załadunek wypędzonych do pociągu wyjeżdżającego z obozu

Dulag 121. Źródło: Muzeum Dulag

121/depozyt Bożeny Sławińskiej

Niektórzy mieszkańcy próbowali zawrócić do domów, ale takie próby kończyły się rozstrzelaniem. Cywilów gnano przez szosę w kierunku Ząbek, następnie na Pragę. Szli pod nieustannym ostrzałem toczących się walk niemiecko-sowieckich.

Transporty z Pruszkowa w podróż w nieznane odchodziły w zaplombowanych bydlęcych wagonach. Nielicznym udało się zbiec na trasie i znaleźć schronienie u miejscowych gospodarzy. Wysiedleni w nieznane rejony znajdowali schronienie u obcych ludzi. Choć na ogół miejscowi przyjmowali wypędzonych ciepło, niektórzy gospodarze nie byli zadowoleni z nowych lokatorów w piątym roku wojny. Dlatego wysiedlona ludność na ogół podejmowała pracę, aby zapracować na swoje utrzymanie.

Nieustannie wypędzonym towarzyszył strach. Niemcy co jakiś czas urządzali łapanki spośród wysiedlonych do

Generalnego Gubernatorstwa. Poddane rozłące wskutek brutalnej selekcji rodziny nie wiedziały, czy jeszcze się zobaczą i czy wszystkim będzie dane przeżyć wojnę. Wysłane na roboty przymusowe bywały też i całe rodziny tak jak Włodarczakowie, których wywieziono pod Berlin, gdzie świadczyli pracę przymusową dla niemieckich kolei. Skierowani na roboty ludzie byli eksploatowani do granic możliwości, musieli pracować po kilkanaście godzin, przy opłakanym wikcie i opierunku. Najmniej szczęścia mieli mieszkańcy Zielonki wywiezieni do obozów koncentracyjnych (Dachau, Buchenwald, Stutthof, Gross-Rosen, Katzbach, Mauthausen-Gusen, Natzweiler, Oranienburg).



Bronisław Włodarczak w drodze do pracy (fotografia wykonana przez ulicznego fotografa), Berlin 1944 r. Zbiory B. Włodarczaka (zdjęcie pobrane ze strony Muzeum Duląg 121)

Wielu z wypędzonych udało się powrócić po wojnie do Zielonki, jednak rzeczywistość nadal była trudna. Na wracających wiosną 1945 r. czekała często niemiła niespodzianka. Ich domy zajęte były już przez Rosjan lub inne

polskie rodziny szukające również miejsca do osiedlenia po wojnie.

Losy wypędzonych

Losy wypędzonych potoczyły się różnie. Wielu mieszkańców zginęło podczas tułaczki do obozów, w samych obozach lub tuż po wyzwoleniu, a część rozpięchła się po kraju i za granicą, zostając tam na stałe. Rozłączone rodziny poszukiwały się czasem całymi latami. Wielu z wypędzonych udało się powrócić po wojnie do Zielonki, jednak rzeczywistość nadal była trudna. Na wracających wiosną 1945 r. czekała często niemiła niespodzianka. Ich domy zajęte były już przez Rosjan lub inne polskie rodziny szukające również miejsca do osiedlenia po wojnie. W najlepszym wypadku powracający musieli wyremontować posesję, ale wielu ludzi musiało zaczynać na nowo. Dobytek bowiem rozgrabili szabrownicy, Niemcy oraz Sowieci, którzy zajęli Zielonkę w połowie września. Dla wielu mieszkańców Zielonki oznaczało to więc dalszą tułaczkę. W poszukiwaniu pracy i nowego miejsca zamieszkania wyjeżdżali na Ziemię Odzyskaną.



Drewniana walizka Bronisława Włodarczaka, którą własnoręcznie zrobił na zajęciach w szkole i którą zabrał ze sobą z Zielonki. Zbiory Muzeum Dulag 121/Dar Bronisława Włodarczaka

Szacuje się, że Niemcy wypędzili niemal wszystkich mieszkańców Zielonki – ok. 4 000 ludzi, m.in. zasłużoną dla lokalnej społeczności Helenę Barnik (z d. Szymańska) – „Sprawiedliwa wśród Narodów Świata”. W miejscowości pozostali bardzo nieliczni, m.in. personel i pensjonariuszki Schroniska dla Nauczycielek, które skryły się w klasztorze sióstr dominikanek. Niektórzy mieszkańcy Zielonki np. rodzina Kosińskich i Aniela Parowicz uniknęli wypędzenia dzięki życzliwości żołnierzy węgierskich, wspierających armię niemiecką w

walkach z Sowietami.



Fot. ze zbiorów Autorki

COFNIJ SIĘ